

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie	rs. 4.
Półrocznie	„ 2.
Kwartalnie	„ 1.
Za odosłanie do mieszkań miesięcz- nie kop. 5.	
z przesyłką pocztową:	
Rocznie	rs. 5 kop. —
Półrocznie	„ 2 „ 50.
Kwartalnie	„ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Środy i Soboty wieczór.

Ogłoszenia

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-iej stronie po kop. 10.	
Na ostatniej za 1-y raz	„ „ 5.
Dwa następne	„ „ 4.
Dalsze	„ „ 3.
Nekrologie i reklamy podwójnie.	
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmu- je Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frencler, Senatorska 18	

Dnia 7 Stycznia ś. Lucyana Męcz. i Teodora W.
„ 8 „ ś. Seweryna Opat.
„ 9 „ ś. Marcyanny Panny Męcz.
„ 10 „ ś. Agatona P. M. i Wilhelma B.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA

ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACYA REDAKCYA

otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 8 minut 11
Zachód „ „ „ 4 „ —
Długość dnia . . . godzin 7 „ 49
Przybyło „ . . . „ 0 „ 09

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcyja Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera, i Księgarnia P. Zuckera.

OD REDAKCYI.

Upraszamy najprzejemniej wszystkich pp. prenumera-
torów, którzy nie raczyli dotąd uścić przedpłaty na kwartał
bieżący, by pośpieszyli łaskawie z jej nadesłaniem. Kto nie
uwzględni tej naszej odezwy do 13-go stycznia, ten, *eo ipso*,
wyłączy siebie z listy prenumeracyjnej.

Wiadomości bieżące.

MIEJSCOWE.

**Zmiany, zasła w składzie osobistym Duchowieństwa
dyecezyi Sandomierskiej :**

Z rozkazu Najwyższego, proboszcz parafii Smogorzewo,
powiatu Opoczyńskiego, ks. *Władysław Kossecki*, podnie-
siony do godności kanonika honorowego kapituły katedry
sandomierskiej, z pozostawieniem na stanowisku proboszcza
Smogorzewskiego. Dotychczasowy wikaryusz parafii św.
Pawła w Sandomierzu, ks. *Gabryel Czerwiński*, zamiano-
wany administratorem parafii Malice, powiatu Sandomier-
skiego. Administrator parafii Młain, powiatu Końskiego, ks.
Tomasz Sokalski, zatwierdzony w godności drugiego sędziego
surogata konsystorza dyecezyalnego. Ks. *Antoni Jardeł*,
zmarły 1 (13) grudnia roku zeszłego, wykluczony z listy
duchowieństwa.

Gofoledź sobotnia chyba wszystkim dała się we znaki.

Niepodobna było przejść trotuarem bez upadnięcia,
to też każdy wychodził na ulicę tylko w razie nagłej po-
trzeby, z obawą złamania karku. Ofiarą tej ślizgawicy

stała się pani K., która, upadłszy na ulicy Wałowej, zwi-
chnęła nogę i zraniła się boleśnie w głowę.

W innych miastach przyjętym jest zwyczaj posypy-
wania w takich razach ulic piaskiem, a u nas, niestety,
nie przez wszystkich jeszcze właściciele domów uznaje się on
za konieczny.

Przed nowym domem p. Landaua, przy ulicy Lu-
belskiej — z kamiennych płyt chodnika, pozostały zaledwie
ślady, świadczące o istnieniu tu kiedyś trotuarów.

Czyby nie można było w jakikolwiek sposób zabezpie-
czyć niewinnych przechodniów od smutnego *salto mortale*?

Brak opieki. Onegdaj, na ulicy Lubelskiej, ku ucie-
szeniu uliczników, defilował z wielką pompą jakiś starozakonny,
odziany w stare łachmany, z pomalowaną różnokolorowemi
farbami twarzą i szlifami wojskowemi na ramionach; opę-
dzał się, rozbawionej jego widokiem, gawiedzi, ciskając
w nią cochwila bryłami błota, lub kamieniami.

Jak nas objaśniono, człowiek ów cierpi pomieszanie
zmysłów. Czyżby nie miał rodziny, lub kogoś, co-by się nim
zaopiekował.

Nieudaną kradzież, z wyłamaniem kilku drzwi, popeł-
nił w nocy z soboty na niedzielę, jakiś rzeźmieszek w skła-
dzie p. Haertla, w Rynku.

Ponieważ pieniądze były w kasie ogniotrwałej, której
złodziej rozbić nie mógł, zadowolił się przeto rozbiciem
biurka, szafy i kontuaru w sklepie, a nie znalazłszy pienią-
dzy, zabrał palto stare, wiszące w laboratorium.

Smutne *fiasco!*..

Cudowny lekarz. W niedzielę nawiedzał sklepy i mie-
szkania jakiś włościanin, który przedstawiał się, jako Józef
Kaczmarek i mianował się owczarzem, umiejącym leczyć
i zażegnawać nawet chroniczne choroby.

Opowiadał on, że swą praktykę zawdzięcza słynnemu
niegdyś owczarzowi w Szydłowcu, Łukaszkowi.

J. K. przystępuje śmiało do chorego, podaną sobie
rękę trzykrotnie. *liże (sic)* i od razu wyrokuje o stanie cho-
roby i ordynuje środki, zawsze, jak mówi, *cudowne!*

Aż miło!

Sklepy chrześcijańskie. Wytrwała konkurencya skle-
pów chrześcijańskich z handlem, spoczywającym u nas do-
tychczas w rękach wyłącznie starozakonnych, weszła dziś
na szerszą drogę.

Fakt ten cieszyć nas powinien, gdy bowiem do nieda-
wna liczba sklepów chrześcijańskich w mieście redukowana
się zaledwie do kilku, dziś doszła do kilkudziesięciu, a więc
sklepy te się mnożą; zakładają zaś je zarówno kupcy chře-
ścijańskie, jak i klasy: rzemieślnicza i urzędnicza.

W sklepach tych, prowadzonych uczciwie, i towar jest
zawsze świeży i dobry i waga sprawiedliwa, a ceny towarów
umiarkowane, co zapewnia im powodzenie; jakoż w istocie,
pomimo ciągłej konkurencyi, istnieją, dając chleb niejednej
rodzynie, niemającej innych środków zarobkowania.

Radzili-byśmy tylko pp. właścicielom i właścicielkom
już istniejących i mogących jeszcze powstać sklepów chře-
ścijańskich, aby przedewszystkiem, bez względu na prze-
szłość swą, chociażby herbowną, pamiętali, że są kupcami,
a więc, jako tacy, mogą jedynie wytrwałością, cierpliwością
i grzecznością nadal istnieć z pożytkiem dla siebie i mie-
szkańców miasta. *Nomina sunt odiosa!* Uderzamy o stół
z celem; chcieli-byśmy, żeby nożyce, nie odzywając się,
uczuly to uderzenie.

Ćmielów i fabryka Ćmielowska.

Miasteczko Ćmielów — w powiecie Opatowskim, nad
rzeką Kamienną, od r. 1870 na osadę zmienione, zaleca się

NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg, patrz Nr 1.)

Na wzgórzach płonęły jeszcze ognie, pieśni brzmiały
w powietrzu, młyn klekotał..

Może niejedyn zabobonny wieśniak wybierał się teraz
po kwiat paproci do lasu, szczęścia szukać i trwożnie pa-
trzał przed siebie, czy z wody, trawy, krzaków, kwiatów,
nie zaczęły się wychylać strzygi, wiedźmy, topielice, upiory
i cała ta ludność fantastyczna, w wyobraźni prostaczki wy-
glęła... ten tajemniczy, zaczarowany świat duchów, co grozi
i straszy, przeszkadza — pod mostami się gnieździ, na ba-
gnach, topieliskach bładem światełkami migoce, lub w su-
chą wierzbę zaklęty, piszczy żaobliwie, przejmując trwogą
nawet śmiałków odważnych.

Na niebie, od zachodu, wychyliła się chmura czarna,
groźna, i z drugą, ku niej płynącą, skrzyżowała błyskawice,
niby dwa miecze ogniste. Potem, obie te chmury, jak dwa
byki, gdy się do walki rzucić mają, zaczęły mruzczyć głucho,
zbliżając się ku sobie, błyskać ślepiami krawawemi...

Umilkły pieśni... Płasająca młodzież, usłyszawszy ryki

powietrznych olbrzymów, biegła ze wzgórzy ku wioskom,
szukać pod strzechami schronienia, a wiatr chłodny zerwał
się nagle i miotał piaskiem na wsze strony, zasypywał oczy
ludziom, mącił wody spokojne i szarpał się z drzewami, list-
ki im zrywając z gałęzi.

Uciekali ludzie pospiesznie, popychali, potrącał się,
staczali ze wzgórzy — śmiech żwawych chłopaków męszał
się z okrzykami przerażenia dziewcząt, a gdy oślepiająca
błyskawica rozdarła obłoki, to wszystkie ręce machinalnie
podnosiły się w górę, każdy żegnał się trwożnie.

Na wysokościach, w eterycznej przestrzeni, w której
jaśniała jeszcze część gwiazd, niezakrytych przez chmury,
dwa potwory, ogniem ziejące, ryczące, groźnie zbliżały się co-
raz bardziej ku sobie, zmieniając kształty, przybierając co-
raz fantastyczniejsze, coraz groźniejsze postacie.

Wreszcie — nagle potwory przyskoczyły do siebie
i ugryzły się ognistym pocałunkiem piorunów. Zdawało się
wtedy, że ziemia drży, że sklepienie niebios się wali. Głuchy,
przytłumiony łoskot rozlegał się w górze, powtarzało go
echo lasów — roznosiło daleko. Listki na drzewach drżały,
ptaszęta tuliły się wśród gałęzi, lis do nory się krył, a czło-
wiek chował się pod strzechę, modląc się żarliwie, by ją
ogień niebieski ominął.

Potoki ulewnego deszczu spadły nagle i zalały w je-
dnej chwili świętojańskie ogniska, niebo całe pokryło się
chmurami; czarna, nieprzenikniona okiem, ciemność objęła
okolicę, która pograżyła się w niej niby w jakim odmgocie

piekielnym. Ryk gromów, szum wiatru, plusk grubych krop-
pel deszczu, uderzających o ziemię, trzask łamiących się ga-
łęzi, zmieszaly się w jakiś nieopisany a przerażający chaos.
Wszystkie szmery ziemi, wód i lasów ucichły, przestraszone
ogromem i potęgą burzy — zwierzęta, ptaki, ludzie —
wszystko, jednym słowem, kryło się, jak mogło, przed szale-
jącym żywiołem.

Od czasu do czasu tylko, rozdzierająca niebo błyska-
wica mignęła oślepiającym światłem — i na jedno mgnienie
oka oblewała jasnością całą okolicę i roślinność przestras-
zoną, zmokniętą, zagrożoną w istnieniu swoim.

Może godzinę szalał uragan z ulewą. Potoki wezbrały,
bagna zamieniły się w jeziora, owdzie zerwany mostek po-
płynął, a na samym skraju lasu, wielki stary dąb, na dwoje
przez piorun rozdarty, szemrał gałęźmi z bólu.

Potem deszcz coraz rzadszy już był, gromy oddalały
się, pomiędzy chmurami tu i owdzie błysnęła gwiazdka, ni-
by pomyslna zwiastunka ciszy i uspokojenia.

A w miarę, jak oddalały się chmury, w miarę jak wię-
cej gwiazd jaśniało, ziemia, jakby uradowana, że kłęska już
przeszła, przesyłała niebu najwonnejsze kadzidła z róż, nie-
zapominajek, lilij wodnych, wydawała z siebie cały aromat
łąk, cały oddech tego drobniutkiego roślinnego świata, co
zamieszkał nad brzegami rzeczutek i strumieni. — I czarne
lasy, lasy sosnowe, do aromatu kwiecia mieszały balsami-
czny zapach żywicy, a ziemia, odnowiona, odświeżona po
obfitej kąpeli, uśmiechać się zdawała, jak rusałka, gdy z fal

przedwzrostkiem okolicą, nader miłą dla oka, z widokiem odkrytym na łąki bogate i lasy prastare. Przecina to miasteczko szosa Bzińsko-Zawichostka. Od Ostrowca Ćmielów odległym jest zaledwie o wiorst dziesięć. Taką samą odległość dzieli go od Ożarowa. Do obu tych miejscowości prowadzi z Ćmielowa szosa wyborna. Do miasta tylko powiatowego, Ćmielowianna musią około 15 wiorst wlec się drogą zwyczajną, a przeto niezbyt wygodną.

Miasteczko to w ostatnim dwudziestoleciu często, bo niemal corocznie nawiedzały pożary. W latach 1865, tudzież 1881 i 1883, naproszej dały się one uczuć mieszkańcom Ćmielowa, — doprowadziły ich prawie do nędzy. Obecnie Ćmielów posiada domów mieszkalnych: murowanych 109, drewnianych 57 — a przeto cyfra ogólna domów 166. Ludność chrześcijańskiej głów 1704, izraelskiej 466 — ogółem 2170.

Mieszkańcy chrześcijanie zajmują się głównie rolnictwem i rzemiosłami; niewielka zaś liczba fabrykantów pracuje w miejscowej fabryce porcelany i naczyń kamiennych. Dwa tylko do roku odbywają się tu, dość łyche, jarmarki, t. j. 15 października i 19 listopada i dnie te, zwyczajem tradycyjnym, cała prawie miejscowa ludność uważa jakby za dnie odpustowe i na próżniactwie swawolnym je spędza.

W miejscu, gdzie dziś leży Ćmielów, początkowo była wieś Szydłów. Założyła ją prawdopodobnie można niegdyś i niewygasta dotąd rodzina Szydłowieckich, posiadająca nanczas miasto Opatów i wszystkie włości okoliczne. Ze Szydłów musiał także do rodziny tej należeć, to nie ulega wątpliwości; dotąd bowiem jeszcze pewne łąki, do Ćmielowa należące, noszą nazwę łąk szydłowskich. Wioska ta, w czasach późniejszych, nie wiadomo z jakiego powodu, nazywała się już nie Szydłów, lecz Szczymelów, lub Szymelów i pod tem nazwiskiem spotykamy ją długo w metrykach i innych aktach kościelnych. W roku dopiero 1505 nadano jej nazwisko Ćmielów, a przywilej króla Aleksandra Jagiellończyka podniósł ją do rzędu miast.

W drugiej połowie XVII wieku Ćmielów wraz z przyległościami, wskutku zapewne kolligacji rodzinnych, przechodził kolejno w posiadanie to Ostrogskich, to Wisznio-wieckich, to Sanguszków i Małachowskich; obecnie zaś jest własnością księcia Druckiego-Lubeckiego.

Ongi wznosił się tu zamek, jako na one czasy, dosyć obronny. Wbrew zwyczajom ówczesnym, zbudowany on był na nizinie, pomiędzy łąkami i błotami, lecz otoczony był wałem wysokim, a woda dokoła go oblewała. Twórcami jego byli Szydłowiecy, jak świadczy herb tej rodziny, dotąd na jednej z pozostałych baszt zamkowych czytelnym. W r. 1657, w czasach wojny szwedzkiej, wpadł tu był Jerzy Rakocy i niemalże zrzucił zniszczenie. Zgraja ta rabusiów wymordowała wszystką szlachtę Sandomierską, która tu się była schroniła.

W roku 1702 Szwedzi uczynili powtórny najazd na to zamczysko i ze szczeniem je zburzyli. Tym razem i miasto

wiele ucierpiało. W późniejszych czasach część murów, pozostałych z tej warowni, zamieniono na browar, reszta zaś ich po dziś dzień sterczy, jak skielec czerniały świetnej niegdyś przeszłości. Pomędzy gruzami temi wyróżniają się mury kaplicy zamkowej.

Obok Ćmielowa, bo nie więcej nad dwie wiorsty od niego, pod wsią Podgrodzie, poprzednio Podgrodzecz zwaną, a do dóbr Ćmielowskich należącą, był drugi jeszcze zamek obronny, na stromej piętarczy się skale, który, jak chce podnie ludowe, do czasów jeszcze panowania Jana Kazimierza trzymał się w jakim takim stanie. Tu, prawdopodobnie, mieli główne swą siedzibę ówczesni właściciele tutejszych włości. Najazdy Tatarów, a następnie Szwedów ze szczeniem zamek ten zburzyli. Dzisiaj szczątki tylko tych ruin tu i tam sterczą.

Kościół Ćmielowski, murowany z kamienia, przed kilku laty, kosztem parafian znacznie odrestaurowany i do porządku doprowadzony, oprócz figury Chrystusa, na krzyżu rozpiętego, umieszczonej w jednym z bocznych ołtarzy, a mistrzowsko wykonanej, oraz czterech obrazów kolorowych w Presbiterium, przez ś. p. Kazimierza Cybulskiego, właściciela miejscowej fabryki porcelany ofiarowanych, nie zawiera wewnątrz nic osobliwego, co-by na uwagę szczególną zasługiwało. Jako zabytki z przeszłości zasługują tu poniekąd na wzmiankę nagrobki, z których wyróżnia się nagrobek Małachowskiej z Rzewuskich, żony kanclerza. (D. c. n.)

ECHA Z WARSZAWY.

„Gazeta Rolnicza“ utrzymuje, że ceny zboża w roku bieżącym muszą znacznie się podnieść. „Kto będzie miał, pisze to pismo, zboże do zbycia w miesiącach, poprzedzających nowe zbiory, nie będzie żałował, że ze sprzedają się zatrzymać“. Zyczymy więc z serca czcigodnym naszym ziemianom, by jak najwięcej znalazło się między nimi takich, którzy-by mogli *ustrzymać się!*...

Nowe pismo rosyjskie ma powstać w Warszawie, według „Dziennika Warszawskiego“, przeznaczonem zaś ma być dla ludu. Nowy ten organ ma nosić tytuł: „Biesieda“. Tenże sam „Dziennik“ w artykule o tej „Biesiedzie“, w Nr. 271, między innymi powiada; „Dobrze napisana książka, lub dobrze redagowana gazeta, przeznaczona dla ludu wiejskiego, czytającego mało, a zatem, nadzwyczaj wrażliwego na czytanie, jest to siła wielka, i trzeba przyznać ze smutkiem, że my z tej siły, w kraju tutejszym, korzystaliśmy bardzo mało“. I dalej nieco: „Cóż więc czytali i czytają ludzie piśmienni z pomiędzy włościan tutejszych? Nic chyba, oprócz książek czysto do nabożeństwa i w ogóle książek czysto religijnej treści, oraz „Przegląd katolicki“. Nie mamy nic przeciwko książkom czysto religijnemu charakteru, ani przeciwko „Przeglądowi katolickiemu“, wychodzącemu za pozwoleniem cenzury. W nich niema nic szkodliwego, nie jadłowitego, lecz niema także i wielu takich rzeczy, które pragnęli-byśmy znajdować w wydawnictwach,

przeznaczonych dla ludu“, itd. Wyjątki, tu przytoczone, są dosłownym przekładem z artykułu, w którym „Dziennik“ określa cel powyższego organu.

Z KRAJU.

Prywatna linia telegraficzna. Właściciel dóbr Szczekociny, p. Feliks Halpert, własnym kosztem przeprowadził drut telegraficzny, z osady Szczekociny do najbliższej stacyi telegraficznej w Pilicy. Długość tego drutu wynosi 28 wiorst.

Owca złotorunna. Towarzystwo belgijskie z Verviers zakłada w kraju naszym wielką kortownię w Częstochowie, gdzie zakupione już zostały grunta pod tę fabrykę, za 60.000 franków. Kiedyż kraj nasz przestanie być owcą złotorunną dla cudzoziemców!?

Dla władości ziemian, tych słów kilka: Przed kilku laty rynki: Królewiecki i Gdański przeważnie czyniły wielkie zakupy pszenicy gatunków białych, jak nasza „Sandomierka“, płaćąc za nie 20 groszy na pudzie wyżej, niż za gatunki brunatne. Rolnicy więc nasi zwykle wysyłali dotąd partje pszenicy brunatnej do portów południowych, gdzie ceny na nią były pożądane, a białą do portów północnych. Lecz od lat dziesięciu, w guberniach: Kijowskiej i Podolskiej poczęto siać zupełnie nowy rodzaj pszenicy, zwanej *banatką*, która za pierwszym posiewem wydała plon wyborny, zarówno co do jakości, jak i co do ilości, (przeciętnie 130 do 140 pudów z dziesiatiny), gdy *sandomierka* daje mniej nieco.) W przeszłym już roku na tę banatkę popyt był wielki. Warto było-by zwrócić na to uwagę.

Panowie cudzoziemcy, wrota zamknięte! W miejscowościach pogranicznych nie wolno już wam będzie kupować własności ziemskich, nawet w razie przyjęcia poddaństwa rosyjskiego. Wszelkie przywileje dotychczasowe mają być zniesione, z praw zaś rosyjskich będą mogli korzystać ci tylko cudzoziemcy, którzy naturalizowali się i mieszkają najmniej 10 lat w Rosji. Wzbronionem będzie również zakładanie osobnych kolonii cudzoziemskich. Osiedleńcy zaś będą musieli zapisywać się do ksiąg ludności w gminach wiejskich. W końcu, władze cywilne i wojskowe wydadzą przepisy oddzielne o zajmowaniu posiad przez osoby obcego pochodzenia.

W zestawieniu z tą wiadomością, podajemy drugą, poczerpniętą z „Kaliszanina“: Z ogólnej liczby przestrzeni 1,075.303 morgi prywatnej własności ziemskiej w gubernii Kaliskiej, obecnie tylko 719.449 morgów znajduje się w posiadaniu obywateli polaków chrześcijan. Z reszty własności ziemskiej część bardzo znaczna przypada na Niemców, mianowicie około 230.000 morgów.

Z nad Wilii piszą do „Wieku“: „Smutne i ciężkie przeżywamy czasy. Ze wszystkich stron, ze wszystkich powiatów i okolic, dochodzą echa jednej, ogólnej skargi, rozszerzył się książę do tego stopnia, iż, zwolawszy swoich oficerów, polecił im, aby uwieźli Krystynę i obwołali regentką królową Izabelę.

Najwięcej jednak rozbitków dostarcza klasa dzierżawców. Z łona jej wypływa coraz więcej ludzi zubożałych, złamanych, wypartych ze stanowiska. Wielu tych biedaków zeszło lub zchodzi z dzierżawy o torbie żobraczej niemal. Ziemiaństwo, wśród ciągłej walki z niepomysłnemi warunkami ekonomicznemi i życiowemi, ogólnie bardzo podupadło, a choć się każdy skarży i biada, nikt o szukaniu dróg ratunkowych nie myśli. Jeżeli zaś jaka jednostka podniesie głos w tej kwestyi, to spotyka ją taki indyferentyzm, taka apatya ze strony ogółu, iż ostudza jej najlepsze chęci i zamyka usta. Dzisiejsze położenie nasze określić można jednym słowem: stoimy na pochyłości! Trzeba więc wiele energii, pracy i oszczędności, aby oprzeć się prądom nieprzychylnym i... nie stoczyć się w przepaść.

W ciągu ostatnich kilku tygodni, w powiecie Wilejskim trzy parafie osierocone zostały. Proboszczowie ich podążyli w różne strony. Ks. Sulzyński z Radoszowic wyruchał na lat parę do cesarstwa. Każda z tych parafii posiada po kilka tysięcy dusz, pozostałych obecnie bez pomocy i posługi duchownej“.

ZE ŚWIATA.

Malarki polskie za granicą zyskują coraz więcej uznania. Paryżki „Journal des arts“ donosi, że z liczby artystek polskich, przebywających w Paryżu dla studiów, pierwsze odznaczenie otrzymała panna Lernia Bierkowska, młoda i utalentowana krakowianka, trzecie p. Dulemba, ósme p. Jabłonowska, trzecie p. Gażyc (?).

Da Bóg, może kiedyś, obok rozgłoszonych już na całym świecie imion malarzy polskich, zapiszą się równie sławne imiona kobiet.

W Paryżu i Berlinie powzięto zamiar wydawania nowego pisma polskiego.

Nie wszyscy może z czytelników naszych wiedzą o tem, że Renan pisze dramata. Owoż, tak jest. Dramat tego księdza-filozofa, p. n.: „Le prêtre de Nemi“ (kapłan z Nemi), ukazał się już w handlu księgarskim, nakładem znanej firmy paryżkiej, Calman Lévy. Dramat ów, napisany prozą, rozgrywa się na 700 lat przed Nar. Chr., w okolicy jeziora Nemi, w dawnem Latium. Miejscein akcyi jest świętynia Diany, a głównymi działaczami: kapłan Antystius i sybilla Carmenta. Utwór, łatwo się domyśleć, tendencyjny. Jest to artystyczne wcielelenie tak zwanej walki kulturowej w naszych czasach. Jak na księdza, to za śmiało!

Zamach niedoszły. Henryk Bourbon, książę Sewilli, syn zmarłego infanta Don Henryka i krewny domu panującego, trzymając 18 grudnia zeszłego roku straż w pałacu królewskim, zażądał audyencyi u królowej Krystyny. Gdy go królowa nie chciała przyjąć, wymawiając się zmęczeniem, rozszerzył się książę do tego stopnia, iż, zwolawszy swoich oficerów, polecił im, aby uwieźli Krystynę i obwołali regentką królową Izabelę.

Berek zbierze najdoskonalsze informacje o samym dziecku, wprzód nim się z nim zapozna, bo Berek jest człowiek bardzo rozumny i nie lubi kota w worku targować.

Od wszelkiego wypadku, jadąc do Warszawy, wstąpi jeszcze do kilku folwarków i traktować będzie o zadzierżawienie pachtu, bo jak się z nowym dziedzicem nie uda, to trzeba będzie emigrować ze Stasina.

Najgorzsy interes, że ten nowy dziedzic jest żydem. — Ta okoliczność wiele planów psuć może.

Zatopiony w myślach, Berek jechał powoli ku Warszawie, układając w mózgu kombinacye rozmaite.

Dwa razy nocował w drodze, aż trzeciego dnia o wschodzie słońca dostrzegł z lekka zarysowane na horyzoncie wieżce Warszawy, i charakterystyczny obłok dymu, unoszący się nad miastem.

Wtenczas popędził Rosynanta, a minąwszy Grochów i liczne domki, za rogatkami rozrzucone, dostał się na Pragę, i wraz z ekwipażem swoim zniknął w otwartej bramie żydowskiego zajazdu.

Tam, zmęczonej szkapie zafundował dwie wiązeczki siana, a sam w gościnnej izbie umył ręce, odmówił pacierze i posilił się kieliszkiem anyżówki. Żupan odświętny z kurzu otrząpał, piękny aksamitny kaszkiet rękawem ogładził, przyprowadził do porządku szeroką brodę, i tak wysiewiony, wylegający wuj puścił się ku miastu.

Oficerowie jednak oświadczyli, że nie chcą być sprawcami nowej wojny domowej, a nadto — uwiadomili o wszystkim generała Pawię, który kazał natychmiast ks. Bourbon aresztować. Będzie on postawiony przed sądem wojennym.

Sukno korkowe. Wiliam Dżakson, dyrektor biura, zarządzającego ekwipowaniem żołnierzy armii angielskiej i matków floty, wynalazł sposób wyrobienia sukna z włókien, nacinanych z kory drzewa korkowego, za pomocą maszyn, do tego specjalnie przyrządzonych. Barwę można suknu temu nadać dowolną. Na oko nowo wynalezione sukno niczem się nie różni od dotychczasowego i sporządzą z niego obecnie w Anglii surduty i palta. Suknie z tego wyrobu są równie miękkie i lekkie, jak i odzież ze zwykłego sukna, lecz suknie korkowe odznaczają się jeszcze tą własnością wielkiej wagi, że podtrzymują na wodzie ubranego w nią człowieka tak, że ten nie potrzebuje umieć pływać... i może być pewnym, że nie utonie. Dąb korkowy, którego kora daje materiał tak pożyteczny, rośnie w Algierze — i oto nowe źródło bogactwa miejscowego.

Rękodzielnicy nasi za granicą powszechnie znajdują uznanie. W paryżkich fabrykach pracuje ich około 3000. Prawie tyłuż w Londynie. W Birminghamie i Manchesterze rzemieślnicy polskiego pochodzenia mają stowarzyszenia. W południowej Francyi wielu ich się także znajduje, w Londynie dyrektorem przedziałni od lat kilku jest Adam Zaborczycki, w Marsylii fabrykę cukru prowadzi Singer z Warszawy, a w Ameryce liczba rękodzielników tutejszych z każdym rokiem wzrasta; w Nowym Jorku stolarz, Adryan Straszynski, założył fabrykę mebli giętych; Julia Kwaserówna, córka urzędnika w Łowiczu, prowadzi w Bostonie na wielką skalę wyrób sztucznych kwiatów; tamże Józef Wyrwicz posiada laboratorium i skład pachnidel, brat jego również w mieście tem jest optykiem.

Dama dworska królowej angielskiej Ledi Gordon, założyła w Coventhardenie magazyn mód, pod firmą pseudonimową pani Lièvre; w zakładzie sauna przyjmuje zamówienia klientek i często nawet sama bierze miarę na suknie. Ledi Gordon utrzymuje, że do kroku tego popchnęła ją skąpstwo jej zięcia; suma bowiem 3500 funt. szterl., które jej ten ostatni wypłaca rocznie, nie wystarcza na przywoite przedstawienie się w świecie. Królowa, dowiedziawszy się o magazynie Ledi Gordon, uwolniła ją od dostojenstwa damy dworskiej; arystokracja usunęła się od wszelkich z nią stosunków, — a nadto nic nie kupuje, ani zamawia w jej magazynie; lecz bogate za to damy z burżoazyi, zarzucają ją ciągłą robotą tak, że zakład pani Lièvre rozwija się olbrzymio. Otóż — *la noblesse oblige*...

Ludzie elektryczni. Wiadomo, że każdy przedmiot w naturze posiada pewną dozę elektryczności, co objawia się przy sprzyjających temu okolicznościach. U niektórych ludzi i zasób elektryczności dochodzi do rozmiarów dość znacznych. Angielski dziennik medyczny opowiada, że w Kanadzie,

gdzie powietrze zawiera nader małą ilość wilgoci, napotyka się ludzie, którzy zapalają lampę elektryczną, za pomocą jej jedynie zbliżenia do niej palca. Fizyolog amerykański, doktor Hemond — posiada właśnie tę zdolność, i w obecnych zgromadzenia uczonych — użył tego dowodu. Profesor Most w dziele swem „Sympathetische Mittel“ ulega, że wielokrotnie obserwował podobne zjawisko tryskania iskier elektrycznych z ciała europejskich kobiet nerwowych, w czasie ataków spazmatycznych.

Wiadomości polityczne.

Radom 4 stycznia 1886.

Nowy rok stoi przed Europą, jak sinx, i palcem na ustach.

Święta — położyły tamę ruchowi politycznemu. Serbia i Bułgaria schowały miecze do pochwy i powróciły do domu. Król Milan upewnia świat cały, że armia jego wyje nie była pobita; zniechęcenie atoli żołnierza serbskiego, upadek ducha i tajona zła wola ku tronowi są w tej armii prawdą faktyczną. Sąd wojenny usiłuje temu zapobiedz, naprawić to, lecz kara śmierci, nie sądzimy, by skutecznym była środkiem w podobnych wypadkach. Tymczasem książę Aleksander, dumny, trumfujący i wesoly, wjechał do Sofii na czelę zwyciężczkich swych żołnierzy. Podczas owacyi, któremi tłumy radosne uccić chciały powrót swego władcy, nagle zabrzmiął hymn narodowy rosyjski, a tym sposobem Bułgaria stanęła już wyraźnie pod sztandarem opieki Rosyi. Czy można teraz będzie unicestwić dzieło zjednoczenia obu Bułgarii? Austrya z goryczą patrzy dokoła i widzi, — że wszystkie jej plany i zachcianki zaborec przysnęły, jak senne miraż. Bułgaria z wdzięcznością, a przynajmniej z pozornem zadowoleniem, zgadza się na pośrednictwo Turcyi, na przewodniczenie pełnomocnika Sultana w układach o pokój z Serbią... A dla czego?.. Oto jedynie dla urządzenia strasznego, fiasko Austrii...

Więć na półwyspie Bałkańskim burza już zabiegana? Tak-by się zdawało, ale nie jest tak wcale. Co znaczy to nieustające uzbrajanie się Turcyi, ta armia 300,000, ta nowa pożyczka na przygotowania wojenne, te ciągłe zakupy broni? To poruszenia się Grecyi tak straszą Wielką Portę! *Si non e vero, e ben trovato!*

A cóż się dzieje w reszcie Europy? Austrya nie wicrzy jakoś w pokój i uzbraja się po cichu. Na linii Limu — w obwodzie nowo-bazarskim, — liczba wojsk austryackich ciągle się wzmaga. To dowodzi, że gabinet wiedeński sądzi tak samo, jak my, iż z wiosną zacząć się mogą nowe harce na półwyspie Bałkańskim, — i dlatego armią swoją wzmacnia w Bośni i Hercegowinie, czyli nie tai się o tem, że nie myśli wcale pozostać widzem obojętnym spodziewanego, dalszego ciągu tych harców...

rzecznych wyjdzie i perliste wód krople dźwięcza jeszcze na sobie.

Ciemności zmniejszyły się, od wschodu już się i zorza rysować zaczęła, widać było niewyraźnie kontury chat wieśniaczych i dworek, w odosobnieniu, na górze stojący.

Dworek wyglądał bardzo malowniczo, otaczały go wieńcem drzewa stare i klomby bów tureckich, jaśminów, śniegulek i róż dzikich.

Z tem wszystkiem, czuć tu było pustkę, czuć nieobecność ludzi.

Puhacz wielki, o głowie, dziwnie do kociej podobnej, z uszami stojącemi, ostremi, z oczami, których szeroko otwarte źrenice fosforycznym blaskiem jaśniały, usiadł na dachu i odzywał się smutnie, a z wewnątrz domu, zamknięte w kuchni dwa bratany, o których ludzie zapomnieli odchodząc, wtórowały mu wyciem żalosnem.

Biedne psiska czuły, że są samotne, opuszczone przez ludzi... Może były-by wybiły szybę i wyskoczyły przez okno, lecz oba okna tej izby, niegdyś za spiżarnią, czy też za skład jakiś służącej, opatrzone były silnemi żelaznemi kratami.

Wyły więc żalosnie biedne psiska, huczał smutnie puszczyk, i to były jedyne głosy, przerywające uroczystą ciszą nocy letniej — po burzy.

I.

Od chwili, w której po ukończeniu sprzedaży w drodze subhastacyi, Stasin utracił dawnych swych właścicieli, Imć pan Berek Szezupak, dotychczasowy pachciarz, wyrażając się językiem pana pisarza gminnego, „przepadł bez wieści“.

Emigracya ta przecież odbyła się w sposób nader legalny, bo za pasportem i z zachowaniem wszelkich formalności, wymaganych przez odnośne przepisy. Berek zaprzął swego konika do dwukolowej biedki, przywdział odświętny żupan, aksamitną czapkę, a wzięwszy odpowiedni zapas owsa i siana na drogę, puścił się w podróż długą i nużącą, bo aż do Warszawy.

Ponieważ od Stasina do Warszawy było coś około piętnastu mil drogi, a koleją Berek nie miał zamiaru jechać, gdyż chciał, jak zobaczymy niżej, dwie pieczenie przy jednym ogniu upiec — przeto, puściwszy się w podróż biedką, miał aż nadto czasu do zastanowienia się, w jaki sposób wziąć się do nowego dziedzica.

Na szczęście swoje, na spryt także coś liczył Najgorzej to go przejmowało trwoga, że nowy dziedzic jest również takim samym, żydem jak on.

— Żyd, jako żyd, myślał sobie Berek, to bardzo dobry jest, niech go Pan Bóg błogosławi i rozmnoży w potomstwie, jak piasek morski, ale żyd jako dziedzic, to gorzej — i co prawda, co jemu po tem dziedzictwie? Na co? po co? Nie

lepiej w sklepie siedzieć — geszeficki obrabiać?... lub, jeżeli już Pan Bóg takie wielkie szczęście dał i bogactwo, akcyj dużo trzymać, karetą jeździć, dyrektorem jakiego geszefu zostać. Ale majątek kupować, to głupstwo jest, to wcale nie żydowski interes! — Jak żydzi kupią wszystkie majątki, to z czego będziemy żyli, my, ci żydzi, którzy nie mają za co majątków kupić?

Bądź co bądź, Berek wolał-by, żeby ten nowy dziedzic nie był jego współwyznawcą.

— To delikatna kwestya — nawet okpić go, to już trochę nieporządnie, to nawet grzech poniekąd, żeby swego brata okpiwać — a jak znów nie okpić, to z czego żyć?

No — ale Berek wie także z boku, bo czego-by Berek nie wiedział, że ten nowy dziedzic chociaż żyd, ale przecież nie taki, jak wszyscy żydzi. Berek nawet słyszał, że to jest całkiem paskudny żyd! — po żydowsku nie lubi mówić, w chwałacie długim nie chodzi, a podobno nawet w sobotę jeździ powozem i cygaro pali! Żeby to była prawda, to Berek bardzo by się zmartwił i bardzo ucieszył zarazem. Zmartwił-by się, jako syn Abrahama, jako nieodrodny prawnik jednego z dwunastu synów Jakóba — ale natomiast ucieszył-by się jako pachciarz, bo naturalnie, z takim dziedzicem nie miał-by już żadnego skrupułu, mógł-by go na każdym kroku z czystem sumieniem wyzyskiwać i okpiwać, bo przecież nie godzi się nawet postępować inaczej z człowiekiem, który się takich brzydkich uczynków dopuszcza...

Niemcy tymczasem, pewni, iż książę ich żelazny dobrze przedzie losy Europy, prowadzą dalej interesa swe kolonialne na wybrzeżach Afryki zachodniej. Towarzystwo ich w Afryce posiada już obecnie 10,000 mil kwadratowych; państwo w całym znaczeniu tego słowa.

Anglia — walczy z Abdullahem i rozstrzyga pytanie, czy dać, czy nie dać samorząd Irlandyi, o którą dziś, dzięki wpływowej i potężnej pracy Parnela, pracy, uwieńczonej na wyborach ostatnich, targują się Torysowie z Wighamami; idzie im o sprzymierzenia. Program organizacyi tego samorządu, przysłany przez p. Laboucherea, członka angielskiej izby gmin do „Timesa“, za obszerny jest, niestety, dla szpalt naszego pisma. Znajdą go czytelnicy nasi w „Kuryerze Warszawskim“. Irlandya więc jest jedynym po Niemczech narodem w Europie, któremu zabłysła gwiazdka nadziei.

Hiszpanią śmierć Alfonsa XII wtrąca w długi może zamęt... Włochy mniej szczęśliwe są, niż Niemcy, w sprawach Zamorskich, szczególnie w Afryce. Tam, król Abissyński, oburzony na Włochów, za opanowanie portu Massawy, uważanego przezeń za terytorium, należące do jego berła, zbiera się na seryo do wyparcia zaborców z tej miejscowości.

I oto wszystko, czem podzielić się możemy w tym numerze naszej gazety z jej czytelnikami... Mniejsza o Afrykę, czy Amerykę. Lecz co będzie w r. 1866 z Europą?.. Ha!.. *Spiritus flat ubi vult...* Powtarzamy raz jeszcze: czekajmy! *Qui vivra, verra.*

TELEGRAMY.

Petersburg 2 stycznia. W dniu wczorajszym, po nabożeństwie uroczystem, Wielki Książę, Michał Mikołajewicz

otworzył wystawę elektryczną, poczem generał Wieliczko i prezes towarzystwa technicznego, Koczubej, ogłosili mowę. Następnie W. K. szczegółowo oglądał wystawę.

Paryż 2 stycznia. Prezydent Grévy, odpowiadając wczoraj na powinszowania noworoczne, wyrzekł, że Francya będzie w przyszłości zniemzała stale do utrzymania przyjaznych stosunków z mocarstwami.

Kair 2 stycznia. Ruch, rozpoczęty przez Anglików, w celu odparcia Sudańczyków ku południowi, odbywa się pomyślnie. Nieprzyjacieli, po zadanej mu 19 Grudnia porażce, cofa się w górę Nilu, ścigany przez przednie strażangielskie.

SZARADY.

I.

Pierwszy jest to poeta, co, w uroczym rymie,
Odtwarzał ojców naszych i czyny olbrzymie,
I swawole. A druga — spółgłoska. Zaś razem
Wszystka — będzie cnót zacnych niewieścich obrazem.

II.

Wprost bywam na półmisku. Wspak płynę w korycie;
Wprost — karmię was, wspak ziemię tuczę gdzieś sownie.

III.

Wprost wzięta, jestem miastem warownem, na wschodzie;
Wspak zaś, gdy świat był w wodzie, ja byłam na wodzie.

O F I A R Y.

Zebrane przez P. Maryą Pieńko z teatru amatorskiego
rs. 4 kop. 50, złożono w Redakcyi na oświatę ludową.

Rozkład pociągów.

W kierunku Warszawy i Lublina.

	pocztowy	osob.-tow
Wychodzi z Warszawy	7.50 w.	7.15 r.
„ z Iwangrodu	12.10 w.	11.15 r.
przychodzi do Radomia	2.03 n.	12.56 d.
wychodzi z Radomia	1.12 n.	4.— d.
„ z Iwangr. { w stronę Warsz.	—	6.09 w.
„ „ { „ „ „ Lublina	—	—
przychodzi do Warszawy	8.30 r.	10.10 w.
„ do Lublina	1.03 d.	9.27 w.

W kierunku Dąbrowy.

Wychodzi z Radomia	2.18 w.	1.04 d.
przychodzi do Kiele	5.54 r.	4.25 d.
„ „ Dąbrowy	12.43 d.	10.12 w.
wychodzi z Dąbrowy	3.15 d.	5.13 r.
„ z Kiele	9.20 w.	12.06 d.
przychodzi do Radomia	12.51 w.	3.48 d.

W kierunku Koluszek.

	pocztowy	osob.-tow
Wychodzi z Bzina	8.36 rano	2 35 d.
przychodzi do Koluszek	1.35 d.	6.10 w.
„ „ Łodzi	4 05 d.	—
wychodzi z Warszawy	11.10 rano	6 — rano
„ „ Koluszek	3 54 d.	9.30 rano
przychodzi do Bzina	8 56 wiec.	1 25 d.

W kierunku Ostrowca.

Wychodzi z Bzina	9 16 wiec.	2.45 d.
przychodzi do Ostrowca	11 12 w.	4.17 d.
wychodzi z Ostrowca	6 20 rano	12.08 d.
przychodzi do Bzina	8.16 rano	1 40 d.

O G L O S Z E N I A.

Dwa Mieszkania

do wynajęcia: jedno w domu p. Eismonta w Glinicach, po lewej stronie szosy, złożone z 2 pokoi, sali z werandą i kuchni; drugie w domu p. Landaua, przy ulicy Skaryszewskiej, złożone z trzech pokoi ze sklepem, kuchni, drwalni i piwnicy. — Wiadomość w tymże domu p. Landaua w restauracyi p. Eismonta. (223)

NAUCZYCIEL

posiadający patent Uniwersytetu Kijowskiego, jako też upoważnienie Władzy Naukowej, może udzielać lekcji matematyki w domach prywatnych i takichże zakładach naukowych. Wiadomość. Mariackie, dom J. Stachurskiego Nr. 8. 620 2 2

Nakładem Księgarni

A. GRUSZECKIEGO

wyszły z druku:

- Piotr Chmielowski.** — Zarys literatury polskiej z lat dwudziestu. Cena rs. 2.
- Adam Mickiewicz.** „POEZYJE“, nowe wydanie, ozdobione portetem, ułożone przez P. Chmielowskiego, w trzech tomach, (tom II. i III. wyszedł już z druku). Cena kompletu 3 rs. Każdy tom oddzielnie 1 rs. — ozdobna oprawa 50 kop.
- Album Makska i Aleksandra Gierymskich,** z tekstem A. Sygietyńskiego, wspaniałe dzieło, z 28-ma rycinami, kartonowany egzemplarz 5 rs, w bogatej oprawie 7 rs.
- Z obcego parnasu:** Tłumaczenia najcenniejszych poetów, przez St. Budzińskiego. — Cena rs. 1 kop. 20.
- Th. Bibot.** Choroby pamięci, 60 kop.
- Choroby woli, 60 kop. (12821 4 1-2)
- (choroby osobiwości, 60 kop.
- H. Spencer.** Jednostka wobec państwa, 70 kop.
- A. Dygasiński** Von Molken (powieść), 75 kop.
- Sahi-Bey.** Z tajemnic wschodu (nowele). 1 rs.

„WĘDROWIEC“

Ilustracya tygodniowa, dwanaście kolumn in folio, pod artystycznym kierunkiem **Stanisława Witkiewicza.**

W roku 1886 drukować będzie „Wędrowiec“: *Iwaś* sielanka T. T. Jeża. — *W Indyach*, podróż E. Guimet'a (z ilustracyami). — *Obrazki ze Żmudzi*, przez St. Witkiewicza (z rycinami). — *Z pod Uralu*, przez J. Popławskiego (z rycinami). — *Szkice z Białorusi*, przez F. Glińskiego (z rycinami). — *Drobna Słachta w Polsce*, przez Klemensa Junoszę (z rycinami). — *Prof. Stanisław Tarnowski*, studjum krytyczne przez A. Sygietyńskiego. — *Th. Ribot*, przez J. W. Dawida (z portretem). — *K Dickens*, (z portretem). — *Z życia ludu polskiego*, przez A. Zakrzewskiego i wiele innych. — Wszystkim rocznym prenumeratorem „Wędrowca“ **PREMIUM BEZPŁATNE** A. Mickiewicza **Poczcie** w trzech tomach. — Prospekt i numeru okazowe na żądanie. — Cena w Warszawie: rocznie 6 rs, — z dodatkiem książkowym 7 rs — Poczta o jeanyo rubla więcej.

Adres: **Warszawa, Mazowiecka, Nr. 16.**

RESTAURACYA PIOTRA ZBROWSKIEGO
w Hotelu Polskim
w Radomiu.

wydaje codziennie śniadania na gorąco, obiady z 5 dań po kopijk 32, miesięcznie rs. 8, kolacje à la carte. — Piwnica zaopatrzona w najlepsze gatunki win. Piwa Szydłowieckie, Łódzkie, Pilzeńskie, Angielskie i Porter, Warszawskie piwo Junga. Kufel pięć kopijk. Orkiestra damska grywa codziennie. Usługa żeńska i męzka. (2 1-3)

Medal brązowy na wystawie Warszawskiej 1885.

LABORATORYUM chemiczne
przy apt. A. Rakowskiego w Zawichoście poleca:

Syrupy: Podfosforanu wapnia, Forgeta, Mlekanu żelaza z winem. — Krople od kaszlu. Pigulki Blancarda. — Wina: Chino-wo-kakao BUGEAUD, Habarbarowe i Chinowe. — Elixir, kit i proszek do zębów: chinowy, miętowy, różanny. — **WODĘ LEŚNĄ.** 496-36-50

Zakład Fotograficzny J. GRODZICKIEGO
Ul. Lubelska, Hotel Rzymski.
Wykonuje wszelkiego rodzaju zdjęcia nowym momentalnym sposobem. Przyjmuje uczniów do nauki fotografii. Zakład otwarty codziennie bez względu na pogodę od godziny 10 ej rano do 5 wieczór, nie wyłączając świąt. (3 1-3)

Zywe Ryby
w różnych gatunkach, dostać można w każdym czasie u p. **Lejzora Rakocz.**

Magazyn urzędzeń kuchennych J. JÓZEFOWICZA.
ulica Lubelska dom W-go Lichtensztejna
przyjmuje zamówienia na wykonywanie portretów olejnych z fotografii, nie biorąc żadnego zadatku. W razie zaś niepodobieństwa portretu z fotografią, osoby zamawiające nie są obowiązane wykupywać takowe. — Ceny od 40 rs. do 300 rs. 616 2-3

Mam honor zawiadomić łaskawych na mnie odbiorców, iż z dniem 1-go Stycznia r. b. zupełnie zwinąłem u siebie **Sprzedaz Węgla Kamiennego**, odstępując takowe firmie „**HELBICH i POHL**“, wskutek czego, od daty powyższej żadnych zamówień na węgiel kamienny przyjmować nie będę.
Radom dnia 1 go Stycznia 1886. *Aleksander Haertel.*

Powołując się na powyższe ogłoszenie, mamy zaszczyt donieść, iż wszelkie zamówienia na dostawę węgla przyjmujemy w kantorze naszym, w domu W-go Trzebińskiego.
Cenę Węgla z kopalni Mortimer ustanowiliśmy kop. 80 za korzec, z odstawą.
Dom Komisowo-Przewozowy 1 2-8
HELBICH I POHL.